Nr. 43. Kraków, Czwartek 24 Października 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Sto lat temu rozebrały Polskę państwa zaborcze. Rządy szlacheckie nie umiały obronić narodu i dlatego musiały runąć wraz z niepodległą Polską. Ale naród żyje i pracuje, naród wytwarza dzieła cywilizacyi dalej, naród polski z dniem każdym staje się bardziej swego położenia świadomym. W stuletnią smutną rocznicę wołają zorganizowani robotnicy i budzący się lud wiejski: „Nie zginęła! i nie zginie“! a jak niepodległą ojczyznę szlachta zaprzepaściła, tak lud ją odbuduje choćby wbrew szlachcie.

Parlament austryacki zeszedł się na sessyą we wtorek. Nowy prezydent ministrów postawił swój program, z którego niestety nie wiele nowego się dowiadujemy. Że hr. Badeni był i jest urzędnikiem, który najwygodniejby rządził bez parlamentu, to wiemy; że jest wrogiem socyalizmu, o tem również wiedzieliśmy oddawna; że jest gorliwym austryakiem ta także nie było tajemnicą W powodzi słów hrabiego Badeniego zaznaczamy natomiast, że obiecał już w tej sessyi reformę wyborczą! To jedyny punkt. nieznany światu, ale też prezydent ministrów niczego szczegółowego o swej reformie wyborczej nie powiedział. Musimy zatem poczekać.

Bilans stanu wyjątkowego. Stan wyjątkowy w Czechach trwał 2 lata, miesiąc i 8 dni. W tym czasie zawieszono wydawnictwo siedmiu gazet; trzygodzinnej cenzurze poddano 24 pism, między temi jedno niemiecko-narodowe i **10** socyalno-demokratycznych. Formalnie ograniczał się stan wyjątkowy na Pragę; w rzeczywistości zaś sięgał o wiele dalej. I tak np. w Kolinie zabroniono wydawnictwa pięciu czasopism, które musiały w Bernie szukać przytułku. — Zaraz po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego, zawieszoną została działalność klubu młodoczeskiego, jakoteż wstrzymano działalność 17 stowarzyszeń politycznych. Ni mniej ni więcej, jak 213 stowarzyszeń musiało 3 dni naprzód zgłaszać swoje zgromadzenia, innym narzucono termin 2-dniowy. — Nawet o posiedzeniach wydziału musiano władzę uwiadamiać. która też wysyłała swego reprezentanta. Rozwiązano nadto 8 stowarzyszeń politycznych i 6 studenckich. Właściwą jednak czynność spełniał sąd wyjątkowy, który rozstrzygnął 72spraw. Oskarżonych było 179 ludzi, z których 164 zasądzono.

Na najwyższe kary zostali skazani: 17-letni terminator ślusarski i 16-letni robotnik, obwinieni o zdradę stanu; obaj młodzieniaszkowie zostali zasądzeni na 12 lat ciężkiego więzienia. Dalej idą kary za zdradę stanu po 11 i 10 lat. Razem wynosiły kary wymierzone przez sąd wyjątkowy **258 lat,** 5 miesięcy i 35 dni. Z pomiędzy zasądzonych w czasie „Omladiny“, znajduje się jeszcze 14 w więzieniu, trzech skazanych umarło we więzieniu; jednego zaś uwolniło obłąkanie od cierpień.

Reskrypt ministra Schönborna w sprawie konfiskat prasowych, nie na długo okazał się skutecznym! Tak niedawno, bo 17 czerwca zaledwie przestrzegał minister prokuratorów całej Austryi, ażeby nie przebaczali „złoczyńcom“, którzy piszą zbrodnicze artykuły na konfiskatę i chodzą sobie swobodnie po ulicach... Minister Schönborn pisał dosłownie:

„Należy na podstawie przedsiewziętej konfiskaty z reguły wdrażać postępowanie subjektywne za przestępstwa prasowe; przeprowadzonem być ma ono poważnie, szybko, energicznie i należy przy niem sumiennie wyzyskać wszelkie środki, jakich dostarcza procedura karna celem zapewnienia skuteczności śledztwa“.

Kiedy cesarz Wilhelm toastował na bankiecie gwardyi 2 września, pan prokurator raczył nas skonfiskować, ale procesu nie wytoczył! Na razie milczeliśmy, bo wiedzieliśmy jak niewygodnym byłby proces prasowy o honor króla pruskiego w Polsce stoczony. Upłynęło znów kilka tygodni i ulegliśmy znów konfiskacie za opisy wyborów w chrzanowskim i bialskim powiecie, oraz za notatkę o zatrzymaniu ks. Stojałowskiego w więzieniu śledczem.

Tutaj już każdy przyzna, że nie ma względu na króla pruskiego; żądamy więc usilnie postawienia nas przed sądem przysięgłych za te zbrodnie, któreśmy w piśmie naszem popełnili. Cóż bo sobie obywatel austryacki ma pomyśleć o tem, że minister Krall odczytał rozporządzenie ministra Schönborna w parlamencie jako bardzo ważne, a panowie prokuratorzy, przecież podwładni ministra, reskryptu nie uwzględniają.

Albo niema zbrodni w artykule, a więc nie należało konfiskować, albo zbrodnia jest, a w takim razie ukarzcie zbrodniarza! Prosimy tedy i czekamy.

Każdy minister skarbu mówi wiele o oszczędności i równowadze w budżecie, a równocześnie łamie sobie głowę nad wynajdywaniem nowych podatków lub podwyższaniem dawnych.

Jak znacznie wzrosły dochody państwa w Austryi, widzimy z następujących cyfr:

Dochody:	
1868 roku	281,240.000 złr.
1895 „	644,500.000 „

Wydatki:	
1868 roku	320,230.000 złr.
1895 „	644,480.000 „

To znaczy: wydatki państwowe w Austryi zwiększyły się w 27 latach o 324,250.000 i tym samym okresie czasu przy pomocy śruby podatkowej wycisnęły z ludu o całych 327,270.000 więcej. Czyli innemi słowy: wydatki od r. 1868 wzrosły o 100%. dochody zaś prawie o 130%. Lwią część tych kolosalnych sum pochłania zbrojny pokój i dług państwowy.

Słówko ks. Stojałowskiemu.

Dopóki ks. Stojałowski siedział w więzieniu i znosił bezbronny to wszystko, czem nań los zawistny rzucał, dopóty nie podnosiliśmy jednej strony jego zachowania się politycznego, która zasługuje na wielką baczność ze strony robotników. Teraz, kiedy ks. Stojałowski zostaje na „wolnej stopie“, możemy z nim dyskutować swobodniej...

Skłania zaś nas do tego szczególnego rodzaju dwulicowość ks. Stojałowskiego wobec socyalizmu. Popchnięty prześladowaniem aż tam, gdzie na lewem skrzydle socyalni demokraci zwalczają dzisiejszy niesprawiedliwy ustrój społeczny, miał ks. Stojałowski sposobność nieraz ocenić, że socyalna demokracya jest najdzielniejszą organizacyą ludu pracującego, że ona jedna ma naukowy program, wie czego chce tak w celach, jak i w środkach walki. To też ostatnia „Pszczółka“ w artykule p. t. „Socyalni demokraci“, przyznaje socyalistom wiele cnót; zastrzega się jednak na wstępie, że nie zgadza się z socyalizmem na punkcie religii, własności, rodziny i państwa.

Tutaj to właśnie zarzucamy ks. Stojałowskiemu dwulicowość, albo niesłychaną powierzchowność sądu i w interesie jasności stosun-

„GAŁKA ŁOJOWA“.

Nowela

10 **Guy de Maupassant'a.**

(Dokończenie).

Czekano tylko na „Gałkę łojową“, która się też w końcu i ukazała.

Trochę zmięszana i zawstydzona, szła z pewnem wahaniem ku swoim towarzyszom podróży, którzy, jakby nie dostrzegając jej, poodwracali się w różne strony. Hrabia z miną pełną godności, podał żonie ramię, aby ją uchronić od nieczystego zetknięcia. Tłusta dziewczyna zatrzymała się w osłupieniu; ale zebrała całą odwagę i przywitała żonę fabrykanta, wyszeptawszy skromnie: „dzień dobry pani!“ Tamta skinęła tylko lekceważąco głową, rzucając na nią z oburzeniem oczyma. Każdy zdawał się sobą zajęty, i tak się od niej zdaleka trzymano, jak gdyby w fałdach swych sukni przynosiła jad zaraźliwej choroby. Nareszcie pospieszono do pojazdu, a ona sama jedna na ostatku wsiadła i zajęła w milczeniu to samo miejsce, co w pierwszej części podróży.

Zdawało się jej, że jej nie widzą i nie poznają; lecz pani Loiseau, obserwująca ją z daleka pogardliwym wzrokiem, nie mogła się powstrzymać, aby nie szepnąć do męża:

— Bogu dzięki, że koło niej nie siedzę.

Wtem dało się uczuć wstrząśnienie — ruszono z miejsca. Z początku nikt się nie odzywał, „Gałka łojowa“ zaś oczu podnieść nie śmiała. Z jednej strony zbudziła się w niej pełna goryczy niechęć dla wszystkich jej towarzyszów podróży, z drugiej zaś strony uczuła się poniżoną, że im tak dalece uległa i pozwoliła się skalać pocałunkom tego Prusaka, w którego objęcia dopiero po wielu wybiegach udało im się ją popchnąć.

Wkrótce jednak hrabina przerwała to uciążliwe milczenie, zwracając się do pani Carrè-Lamadon z zapytaniem:

— Zdaje mi się, że pani zna panią Estrelles?

— O tak, zaliczam ją do moich przyjaciółek.

— Sliczna kobieta, nieprawdaż?

— Zachwycająca! ideał prawdziwy, zresztą wysoce wykształcona, a przytem na wskróś artystka; śpiewa czarująco, rysunki jej godne każdego mistrza.

Fabrykant rozmawiał tymczasem z hrabią, a wśród brzęczenia szyb pojazdowych słychać się dawały od czasu do czasu słowa:

— Kupony — weksel — prima — okaziciel.

Loiseau, zabrawszy ukradkiem z oberży od pięciu lat używaną i zupełnie zatłuszczoną talię kart, rozpoczął z żoną partyjkę maryasza.

Zakonnice wyjęły z za pasów różańce, przeżegnały się obie równocześnie i naraz zaczęły ruszać wargami, klepiąc jedno za drugiem „oremus“, co od czasu do czasu przerywały, aby pocałować medalionik, przeżegnać się i dalej mruczeć gorliwie i nieprzerwanie.

Cormudet siedział nieruchomo w zamyśleniu.

Po trzech godzinach jazdy, Loiseau, zgarniając karty, rzekł:

— Ale, bo mnie się już jeść chce.

Na to żona jego wyciągnęła obwiązany pakiet, z którego wydostała kawałek zimnej cielęciny. Pokrajała go starannie na cienkie plasterki poczem oboje zaczęli jeść.

— Moglibyśmy to samo uczynić — odezwała się hrabina, a ponieważ przyjęto jej propozycyę, rozwinęła więc przekąskę, którą poczęstowała zaraz i oboje fabrykantów. Było to jedno z tych długich naczyń z wyobrażeniem zająca na szteingutowej przykrywce, które oznacza, że wewnątrz znajduje się pasztet zajęczy, wyborny przysmak mięsny, pokryty białą powłoką tłuszczu i zmięszany z różnego rodzaju siekanem mięsiwem.

Równocześnie zakonnice dobyły kawałek kiełbasy z czosnkiem, a Cormudet zagłębiając naraz obie ręce w swych przestronych kieszeniach, wyciągnął z jednej cztery jaja na twardo, z drugiej kawał chleba. Obłupując skorupki, rzucał je przed siebie na ziemię, poczem zaczął jaja spożywać, a drobne okruszyny żółtka, które mu spadały na brodę, wyglądały tam jak gwiazdki.

„Gałka łojowa“ w pośpiechu nie pomyślała o niczem, i zrozpaczona, dusząc się niemal

ków między socyalizmem a teraźniejszym ruchem ludowym musimy przyjrzeć się temu, co „Pszczółka“ pisze. Czytamy tam:

> Socyalna demokracya oświadcza, że religię zostawia na boku jako rzecz prywatną; my ją uznajemy za obowiązek istotny człowieka, a społeczność składa się z ludzi, więc cała społeczność musi się opierać na religii.
>
> Socyalni demokraci żądają albo zniesienia albo przemienienia własności prywatnej na własność społeczną, gminną czy państwową; my bronimy własności osobistej, nabytej uczciwą pracą i w sposób nietylko legalny, ale też z sumieniem zgodny. Żądamy też z Ojcem św. Leonem XIII. takiego urządzenia społecznego, aby różnica między niezmiernem bogactwem i bezbrzeżną nędzą, stopniowo i ustawowo, ale statecznie zniknęła. Niedawno w „Pszczółce“ przytoczyliśmy, co o tem mówi Ojciec św.; obecnie możemy jeszcze głębiej sięgnąć i przytoczyć, co o tem mówi sam Duch święty w Piśmie Bożem: „Żebractwa i bogactwa — modli się mędrzec pański — nie dawaj mi: daj mi tylko potrzeby do żywności mojej“. (Przypow. 30, 8.) I dodaje przyczynę, „abym snać nasycony, nie był przywiedziony do zaprzenia i rzekł: „Któż jest Pan? albo ubóstwem przyciśniony, nie jął się kraść“. Widoczna więc, że chrześcijański socyalizm, nie chcący mieć „milionerów i żebraków“, nie od dzisiaj i nie od ludzi wychodzi.
>
> Również rodzinny związek uważamy za święty i przyrodzony, a nie za samo dowolne skojarzenie pary.
>
> Wreszcie — i to ważna — jesteśmy przeciwni stanowczo „wszechmocności państwa“ i powtarzamy z Leonem XIII.: „państwo dla człowieka nie człowiek dla państwa“. A w tego, jak nie chcemy socyalistycznego państwa takiego, w któremby ludziom gmina czy państwo wymierzała porcye, tak nie chcemy i tego nierozumnego patryotyzmu, który „państwo“ stawia za najwyższy cel i główne zadanie życia i pracy narodowej.

A o parę wierszy dalej pisze „Pszczółka“:

> Te są różnice między socyalnymi demokratami, a tymi, którzy za Chrystusem — i Leonem XIII. chcą być chrześciańskimi socyalistami — i usunąć powszechną nędzę, żebractwo, umieranie z głodu, emigracyę wygłodzonych, a to w ten sposób, aby ujmując nieco, bez gwałtu, ale przez sprawiedliwą zapłatę i udział w zyskach pracy, tym, którzy stają się w kilku latach krociowymi bogaczami, podczas gdy ci, którzy im tych bogactw swoją pracą przysparzają, pozostają całe życie żebrakami i nędzarzami.

Przyjrzyjmy się teraz, jak powierzchowne są te zarzuty.

Pytamy się najpierw, która partya na świecie zostawia większą swobodę religii, niż socyalizm? Przecież my nie chcemy ani jednem słówkiem wtrącać się do wiary ludzkiej, zostawiamy sumienia ludzkie swobodnemi, pozwalamy każdemu oddawać się ćwiczeniom religijnym, jakie uważa za stosowne! Czy może zrobić dla religii więcej jaka partya polityczna. Coby powiedziano, gdybyśmy n. p. zaczęli być partyą religijną? Cały swiat rzucałby się na nas właśnie za to! Zresztą jak mogliby robotnicy i w ogóle ludzie pracy różnić się z drugimi robotnikami właśnie o sprawy religijne. Burżuazya i rządy dopieroby się cieszyły, gdyby całą klasę robotniczą podzielono na wrogie obozy, kłócące się o wyznania! Człowiek, który pragnie szczerego i wielkiego ruchu proletaryatu, postąpić musi tak jak socyaliści, t. j. zostawić swobodę sumienia.

A teraz o własności. Co myśli zrobić „Pszczółka“, aby nie było „żebractwa ani bogactwa“? Jakie to ustawy doprowadzą do tego? Czy „Pszczółka“ zniszczy maszyny, czy odda koleje żelazne drobnym „uczciwym“ posiadaczom, czy uchroni drobnego włościanina od spadku cen na targu światowym? Czy da mu więcej roli i zkąd tej roli weźmie w dzisiejszym ustroju? Czy frazes o „uczciwej pracy“ pomoże tutaj? Czy nie słuszniejszem jest żądanie socyalistów, aby własność środków produkcyi. maszyn, roli i t. d. należała do całego społeczeństwa, aby nie mogło być „żebractwa i bogactwa“. A to właśnie jest istotą socyalizmu.

Mówimy wyraźnie o własności społeczeństwa, bo jesteśmy nieprzyjaciółmi państwa klasowego, tego państwa, które nam może straszniejszą wypowiedziało wojnę, niż stronnikom „Pszczółki“. Kto mówi, że socyalizm chce aby gmina, czy państwo „wymierzały ludziom porcye“, ten nie rozumie socyalizmu, nie widzi, że to jest ruch wolnościowy, który chce i najuboższemu dać prawo głosu właśnie w gminie i państwie! — „Państwo“ jest tam, gdzie ktoś panuje nad kimś, a w społeczeństwie socyalistycznem nie będzie nikt „panował“, lecz wszyscy będą rządzili właśnie przez to, że własność, ta podstawa produkcyi, będzie należała do wszystkich. W społeczeństwie socyalistycznem można mówić o zarządzie, o administracyi, ale nie o rządzie państwowym.

Kilku słowami jeszcze odpowiemy na zarzut o „rodzinie“. Możemy się zgodzić z „Pszczółką“, że związek rodzinny uważamy za „święty i przyrodzony“ i dlatego to właśnie chcemy, aby małżeństwo opierało się na miłości i przywiązaniu, a nie na — posagu. Dlatego to zwalczamy kapitalizm, który córki proletaryatu zamienia na prostytutki lub wpędza je do fabryki i rujnuje małżeństwo. Ksiądz może stułą wiązać ręce nowożeńców, a przecież jeszcze przez to małżeństwo nie stanie się „świętem“, gdy zależność majątkowa lub inna czyni z kobiety posłuszną lalkę.

Cóż więc znaczą owe zarzuty „Pszczółki“? Nic innego, jak tylko powierzchowność sądu, lub trwogę, żeby przypadkiem ks. Stojałowskiego nie wzięto za „socyalistę“. Ale wątpimy, czy ks. Stojałowski ma tyle do stracenia u rządu i szlachty, żeby z takimi zarzutami musiał się rachować.

---

54 milionów proletaryuszów.

Nowoczesny kapitalizm nie lubi przeglądać się w zwierciedle. Jeżeli zaś to czyni, to wzdrygnąć się musi sam przed sobą ze wstrętu i obrzydzenia. Stwarza bo też obecny system produkcyi tak potworne stosunki, tak jaskrawe anomalia, jakich i najbogatsza fantazya nie mogłaby wymyśleć. — Wobec faktu zaś, że potworności te ogromnie szybko wzrastają, że nie ma żadnej siły, którąby im mogła zapobiedz, nasuwa się nawet uprzywilejowanym stróżom starego porządku pytanie: „Jak się to skończy?

Wiadomo powszechnie, że w Stanach zjednoczonych półn. Ameryki skupianie się kapitałów postępuje najszybciej. Pochodzi to stąd, że w tem tak szczodrze przez przyrodę uposażonem społeczeństwie, gdy się takowe przy końcu zeszłego stulecia utworzyło, nie znalazł kapitalizm żadnych ograniczeń.

Sławna wolność amerykańska, mimo której przed 30 laty jeszcze istniało niewolnictwo dla murzynów, zawierała też w sobie najzupełniejszą wolność wyzyskiwania. Dlatego też powstał w tym kraju wielki przemysł szybciej niż gdzie indziej. Do tego dodać należy gorliwość i zapobiegliwość, z jaką jankes chodzi około swoich interesów. One to zamieniły życie przemysłowca amerykańskiego w szaloną gonitwę za groszem, w prawdziwą gorączkę złota i przyczyniły się w wysokim stopniu do nagromadzenia wielkich kapitałów w nielicznych rękach. W najnowszym czasie ogłosili znowu północno-amerykańscy ekonomiści ciekawe rezultaty badań o wzroście wielkich kapitałów.

Stany Zjednoczone liczą 62 milionów ludności czyli $13\frac{1}{2}$ milionów rodzin, w których ręku znajduje się 60 miliardów dolarów czyli 144 miliardów zł. w. a. Ta kolosalna cyfra przedstawia t. zw. „bogactwo narodowe“ Stanów Zjednoczonych. Frazesem tym jednak nie można już dziś, jak to robili dawniej, ekonomiści burżuazyjni, mydlić oczu mas, wmawiając w nie, że kraj jest bogaty, że panuje dobrobyt i t. d.

Dziś, nie chcąc się narazić na śmieszność, ekonomista musi obok podania sumy „bogactwa narodowego“, dodać jednocześnie, w jakim stosunku jest ono między poszczególne warstwy społeczeństwa rozdzielone.

Pozwólmy zatem mówić cyfrom.

125 tysięcy rodzin posiada majątek wynoszący 32 miliardów dolarów czyli 77 miliardów złr. w. a. Między temi zaś znajduje się 4 tysiące najbogatszych rodzin, z których każda posiada przeciętnie po 3 miliony dolarów czyli przeszło po 7 milionów złr. w. a. majątku. Są to owe wszechwładne dynastye kapitalistyczne, które trzęsą Ameryką półn. na polu polityki i życia społecznego.

I tak n. p. rodzina Astor — potomkowie emigranta badeńskiego, który wzbogacił na handlu futrami z Indyanami, doprowadziła swój majątek do takich rozmiarów, że 150 tysięcy ludzi musi pracować celem wytworzenia samych tylko procentów. Jeżeli przyjmiemy, że rodziny tych robotników składają się przeciętnie z 5 osób, to okaże się, że egzystencya $^3/_4$ miliona ludzi zależy od dynastyi Astor.

Stan średni, który naturalnie w Stanach Zjednoczonych szybko topnieje, wynosi tylko jeszcze 11% ogółu mieszkańców i posiada 19 miliardów dolarów. Amerykańscy statystycy jednak pociągnęli granice stanu średniego trochę samowolnie. Przeciętnie obliczają oni majątek należącego do stanu średniego na 14.000 dolarów czyli 33 tysięcy złr. w. a. Potem przychodzą „ubodzy“ stanowiący 38% ogółu ludności t. j. 23.560.000 głów. Nie są oni zupełnie wyzuci z własności i posiadają razem 7 miliardów dolarów, tak że na jednego wypada po 1.600 dolarów t. j. 3.840 złr. w. a. Proletaryat zaś w ścisłem znaczeniu tego słowa stanowi 50% ogółu mieszkańców; 31 milionów ludzi nie posiada innego majątku, jak tylko siłę roboczą, którą muszą sprzedawać, aby zarobić na utrzymanie.

Z tego wynika, że w Stanach Zjednoczonych, jeżeli rachunek jest prawdziwy, znajduje się około 88% proletaryuszów, gdyż kto ma 3.840 złr. ten z imienia należy wprawdzie do klasy posiadających, lecz nie jest to jeszcze wcale kapitalista mający zapewnione życie bez pracy.

Wszakże 3.840 złr. złożonych na 4% przynosi rocznie zaledwie 153 złr. Czyż to jest dochód kapitalisty, czy też raczej dochód proletaryusza zmuszający do prowadzenia nędznej egzystencyi.

54.560.000 proletaryuszy pracuje w pocie czoła, ażeby 7 440.000 bogaczów mogło prowadzić rozkoszne i bez trosk życie.

54 milionów znoi się, aby 7 milionów trutniów mogło żyć w najwyszukańszym zbytku! — Uczeni amerykańscy przebąkują trwożliwie o podatku od spadków, lecz tylko bardzo trwożliwie, gdyż wiedzą, jaki ryk podnieśliby jankesi, gdyby kto na seryo coś podobnego proponował. Tak samo bezskutecznym jest projekt Henry'ego George'a, zmierzający do upaństwowienia ziemi. Projekty tego przechwalanego reformatora dlatego tylko zjednały sobie taki rozgłos i uznanie, ponieważ nie są wcale groźnymi dla kapitalistów.

Kapitalizm bowiem nie ciągnie swoich bogactw z eksploatacyi ziemi, lecz z wyzysku ludzkiej siły roboczej. Bez takowego przynosiłaby mu ziemia mało albo wcale nic.

Skutki szalonego wyzysku kapitalistycznego i jaskrawej sprzeczności między bogactwem a nędzą masową występują w ogromnych kryzysach. Wielkie strejki i przymusowe wydalania z pracy zjawiają się naprzemian.

W świecie handlowym zaś widzimy potężne „ringi“ i straszliwe katastrofy. Gdzie bowiem żyje 88% proletaryuszów, tam przemysł i gospodarstwo rolne dochodzi do nadmiaru produkcyi, gdyż konsumcya jest za małą. Odbiciem się tych wszystkich zjawisk jest rosnąca nędza.

W zimie 1893/94 liczono w „kraju wolności“ setki tysięcy ludzi, którzy nie mieli zajęcia ani utrzymania. A kiedy ci nieszczę-

---

z gniewu, przypatrywała się teraz wszystkim tym ludziom, nasycającym się spokojnie. Z początku ogarnęło ją takie oburzenie, że była już gotowa całym potokiem obelg napiętnować ich nieuczciwość. ale nie mogła słowa wyrzec, język jej skołczał z irytacyi.

Nikt na nią nie patrzał, nikt też nie pomyślał o niej. Uczuła się jakby przywaloną ogromem pogardy ze strony tych hultajów, przybierających miny honorowych ludzi, którzy ją najpierw poświęcili dla siebie, a potem jak jaki sprzęt nieczysty i niepotrzebny precz odrzucili. Następnie przyszedł jej na myśl jej wielki kosz, pełen najróżniejszych przysmaków, który oni, zgłodniali, opróżnili; owe pieczone kurczęta, owe pasztety, gruszki i cztery flaszki Bordeaux; wszystko to tak podnieciło jej oburzenie, że zaczęła płakać. Wysilała się wprawdzie, ażeby stłumić łkanie, ale powieki jej były już wilgotne, a wkrótce też stoczyły się po jej policzkach dwie duże łzy. Za niemi pobiegły następne, spływając jak sączące się po skale krople wody, i spadając w równych odstępach czasu na jej wezbraną pierś.

Nie uszło to uwagi hrabiny, skinęła więc na męża. Wzruszył ramionami, jak gdyby chcąc powiedzieć: „czyż to moja wina?“ Pani Loiseau zaś uśmiechnęła się skrycie i mruknęła tryumfująco:

— Aha! opłakuje swoją hańbę!

Obie zakonnice zawinąwszy resztę kiełbasy w papier, zabrały się napowrót do modlitwy. Cormudet, oddany trawieniu jaj, wyciągnął swoje długie nogi na przeciwległą ławkę, rozparł się wygodnie z skrzyżowanemi ramionami i śmiejąc się jak człowiek, który wpadł na dobry koncept, zaczął wygwizdywać marsyliankę.

Wszystkie twarze spochmurniały; ta piosnka ludowa nie podobała się widocznie jego sąsiadom.

Rozdrażnieni i źli, zdawało się, że mają ochotę zawyć, jak psy, słyszące muzykę. On to wprawdzie spostrzegł, nie przerywał jednakże wcale, a nawet wyrzucał niekiedy przed siebie słowa: „Amour sacré de la patrie!“

Jazda stawała się coraz szybszą, bo śnieg stężał; i aż do samego Dieppe, wśród zapadającej szybko nocy, a potem w głębokich jej ciemnościach, śpiewał Cormudet z uporem swoją pieśń zemsty, zmuszając znużonych jej monotonnością i bliskich rozpaczy towarzyszów do wysłuchania jej od początku do końca, do zapisania w pamięci każdego jej wyrazu.

„Gałka łojowa“ płakała jednakże bez przestanku, i czasem w przerwie, zrobionej przez śpiewającego między dwiema zwrotkami, dawało się słyszeć w ciemności łkanie, którego dziewczyna nie była w stanie stłumić.

KONIEC.

śliwi gromadzili się masami, wówczas policya rozpędzała je. Żywo w pamięci proletaryatu stoi jeszcze znany pochód pozbawionych pracy do Washingtonu, gdzie chcieli się przedstawić kongresowi. Jankesi starali się nadać temu ruchowi cechy śmiesznego awanturnictwa, a jakiekolwiek byłoby powstanie i pierwsza forma takowego, stał się ten pochód wcale poważnem zjawiskiem społecznem.

Naturalnie, że pochód głodnych został w samym Washingtonie przyjęty przez policyę i rozpędzony.

To są warunki społeczne nowoczesnego amerykańskiego społeczeństwa. O socyalizmie amerykańskim, który na tle tych warunków wyrość musi, dzisiaj nic stanowczego jeszcze powiedzieć nie można. Klasy pracujące idą tam jeszcze na pasku „liberałów“ lub „demokratów“, ale skoro amerykański robotnik raz spostrzeże swoje położenie bez wyjścia, będzie jego socyalizm może bliższym zwycięstwa niż w Europie.

KORESPONDENCYE.

Tarnów. Przedewszystkiem składamy na tem miejscu gorące podziękowanie wszystkim tym stowarzyszeniom, które przysłały nam telegramy gratulacyjne na konstytujące zgromadzenie stowarzyszenia naszego: „Bratnia pomoc“.

Kilku tu wyje ze wściekłości, że im się nie udało przeszkodzić założeniu „Bratniej pomocy“. Na każdym kroku, gdzie tylko mogą, starają się nam dokuczyć i szkodzić, przyczem każdy środek, choćby najohydniejszy, jest dla nich dobry, byle prowadził do celu, t. j. do ogłupiania mas ludu roboczego. W niedzielę wygłosił ks. dr. prof. Szczeklik w stow. majsterskiem „Gwiazda“ odczyt o socyalizmie. Przy tej sposobności zaklinał na wszystkie świętości panów majstrów, aby nie zatrudniali u siebie członków stow. robotniczego. Sam odczyt miał być tak wstrząsająco nudny, że słuchacze ks. Szczeklika co chwila szeroko musieli ziewać, a wreszcie jeden po drugim zaczęli wychodzić. Do końca wszystkich bredni musiały wysłuchać tylko same prawie kobiety, którym za tę cierpliwość niejeden grzech ciężki będzie odpuszczony. Powiadają, że wielebny prelegent oświadczył gotowość przelania krwi w walce przeciw socyalistom! Takim to wojowniczym jest ks. Szczeklik!

Nam świeckim ludziom wiadomo, że to wcale nie zgadza się z duchem religii Chrystusowej, która głosi miłość bliźniego, łagodność itp. A przecież i socyaliści są bliźnimi ks. Szczeklika. Zresztą radzilibyśmy ks. doktorowi poskromić nieco swoje energiczne chucie, gdyż w piśmie św. czytamy, iż „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie“.

Lokal stow. rob. „Bratnia pomoc“ w Tarnowie, znajduje się przy ulicy św. Ducha na parterze.

Poremba. Prócz zapowiedzianych w poprzednim numerze odbyło się we wtorek dnia 15 bm. bardzo liczne, bo przeszło 600 obecnych liczące, publiczne koczujące zgromadzenie Stow. „Prokop“ w Pietwałdzie (Peterswald) na nowej wsi, na którem tow. Reger mówił: „O społecznem i gospodarczem położeniu robotników“.

W niedzielę dnia 20 b. m. odbyło się walne zgromadzenie filii stowarz. „Prokop“ w Łazach i miała się odbyć konferencya starszych kas brackich. Wobec braku kompletu odroczono ją na dzień 3 listopada. Za to popołudniu odbyło się poufne zebranie mężów zaufania ze wszystkich gwarectw arcyksiążęcych, a to dla obmyślenia wspólnej akcyi celem zaprowadzenia płacy szychtowej i zniesienia lub usunięcia niektórych krzywd, na jakie robotnicy są zbyt wiele narażeni.

W poniedziałek znowu było tutejsze lokalne święto, tak zw. cesarski kiermasz. — W cesarski kiermasz mało kto pracuje, lecz wszyscy bawią się do upadłego. Korzystając z wolnej chwili zwołano do Orłowej publiczne zgromadzenie ludowe, celem zademonstrowania naszych żądań politycznych. Porządek dzienny zgromadzenia był: „Reforma wyborcza a nowy rząd“. O godzinie $\frac{1}{2}$10 zagaił zgromadzenie tow. Tomica. Do prezydyum wybrano tow. Tomicę, Sznircha i Burkota, poczem zabrał głos jako referent tow. T. Reger. Mowca w $1\frac{1}{2}$ godzinnym referacie przedstawił historyę rozwoju życia parlamentarnego i konstytucyjnego w Austryi, dalej dzieje walk zorganizowanego proletaryatu o prawo powszechnego głosowania, przyczem wskazał dobitnie na korzyści wynikające z posiadania tego prawa. Przechodząc do omawiania nowej sytuacyi i nowego rządu, zauważył, że proletaryat zorganizowany nie ulęknie się „żelaznej ręki“...

Pomimo terroryzmu przeciwników, chłopi wybrali na złość 7 swoich opozycyjnych posłów a jeden St. Nowakowski jest socyalistą i brał udział w naszym kongresie. My więc nie obawiamy się przyszłości, ale za to tem energiczniej domagamy się równego powszechnego i bezpośredniego prawa wyborczego. Odpowiednią rezolucyą, postawioną przez referenta przyjęto jednogłośnie z zapałem, poczem zamknięto zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem „Na Zdar!“ na cześć powszechnego prawa głosowania.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W ubiegłą niedzielę odbyło się liczne zgromadzenie robotników budowlanych, z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie, 2. Kasa chorych.

Ze sprawozdania złożonego przez tow. Sułczewskiego widać, że ruch stowarzyszenia przedstawia się nader pomyślnie.

Stowarzyszenie rob. budowlanych zawiązanem zostało 25 listopada i do dziś liczy członków stale płacących przeszło 300.

Stowarzyszenie rozpoczęło energiczną agitacyę na prowincyi. Przewodniczący opisuje przebiegi strejków murarskich tegorocznych. Niemal we wszystkich miastach przeprowadzono walkę za skróceniem czasu pracy.

W Krakowie uzyskali kamieniarze 10-godzinny dzień pracy.

W Bochni kamieniarze i murarze 10 godz., prócz tego położyli tamę szwindlom majsterskim. Majstrowie bowiem pobierali od robotników pieniądze, a nie ubezpieczali ich w kasie chorych.

W Stanisławowie i Przemyślu strejkujący zdobyli 10-godzinny dzień roboczy.

Następnie omówił tow. Sułczewski znaczenie stow. zawodowych.

W sprawie kasy chorych referował tow. Daszyński.

Komitet partyjny postanowił jak najenergiczniej domagać się załatwienia wyborów kasy chorych.

Zabezpieczenie robotników, to zdobycz ostatnich lat, wywołana olbrzymim ruchem robotniczym w latach ośmdziesiątych. Do niedawna nikt się nie troszczył, ani państwo, ani społeczeństwo o to, czy robotnik nabawiwszy się kalectwa, lub będąc chory, będzie miał jaką pomoc lub opiekę.

Energiczny ruch tow. w Wiedniu i Pradze w r. 1885, który okupili tow. nasi 5-letnim stanem oblężenia, i walka szlachty wiejskiej z fabrykantami miejskimi spowodowały powstanie obecnych kas. Założono kasy chorych, ale tylko dla rob. miejskich. Kapitaliści wiejscy zastrzegli się przed ubezpieczaniem chłopa. Chłop może i nadal tracić zdrowie na pańskim łanie — nabawiać się kalectwa przy maszynach pańskich; o to nikt się nie troszczy.

Znaleźli się ludzie, którzy usiłują wmówić w robotników, że kasa chorych to „dobrodziejstwo“ dla nich wyrządzone. Kasa jest to dobrodziejstwo, które robotnicy z ciężko zapracowanego grosza oddają gminie lub krajowi. Podczas kiedy dawniej koszta leczenia szpitalnego opłacać musiał kraj, dzisiaj koszta te pokrywają robotnicy. Robotnicy składają w kasach chorych swe pieniądze, to też dzisiaj, kiedy ustawy przemysłowe bywają deptane nogami, przez tych, którzy czuwać nad niemi powinni, nad ustawami ochronnemi robotnicy energicznie czuwać będą i bronić swoich interesów.

Nie podobało się kilku burżuazyjnym kupczykom, że socyalni demokraci odnieśli zwycięstwo — że zarząd z nich został wybrany, dalejże obalić wybory! A przecież obecnym był komisarz Szymkiewicz, i sam stwierdził, iż wybory odbyły się prawidłowo. Dopiero opuściwszy salę, wynalazł dotychczas nie uzasadniony powód i zawiesił wybory. Od 30 kwietnia kasa chorych pozostaje bez zarządu, chociaż namiestnictwo jeszcze 17 czerwca poleciło Magistratowi zbadanie i rozstrzygnięcie tej sprawy.

Pan przewodniczący Sulikowski rządzi cudzemi pieniądzmi bez najmniejszej kontroli, a to przecież sprzeciwia się ustawie, sprzeciwia się prostym zwyczajom, przyjętym w sprawach pieniężnych. Pan Sulikowski jako uczciwy człowiek powinien był złożyć swój urząd i nie brać tak wielkiej odpowiedzialności na siebie. Powinien pamiętać, że głos opinii silniejszym jest niż Szymkiewicz i inne figury...

To też dzisiejsze zgromadzenie domaga się stanowczo, by pan Sulikowski jako człowiek uczciwy złożył urząd i przestał administrować cudzemi pieniądzmi bez kontroli. Nie podejrzywamy, nie posądzamy nikogo, ale niezgodność rachunków z roku 1894 powinna być dla p. Sulikowskiego przestrogą...

Napiętnowawszy gospodarkę urzędniczą w kasie chorych, postawił mowca rezolucyę, którą zgromadzeni długotrwałemi oklaskami jednogłośnie przyjęli.

Zgromadzeni robotnicy krakowscy protestują przeciwko postępowaniu władz przemysłowych wobec kasy chorych, i żądają bezwzględnego i szybkiego załatwienia tak piekącej sprawy, jaką jest wybór zarządu kasy chorych.

Przemawiało jeszcze wielu tow., którzy ostro piętnowali ową gospodarkę.

W przyszłym numerze podamy cały szereg skarg i żażaleń. Towarzysze nasi powinni pamiętać, że kasa chorych jest instytucyą swoją robotniczą, z ich pieniędzy utrzymywaną, i przez nich zarządzaną i kontrolowaną być powinna.

Kraków. W niedzielę 20 bm. popołudniu odbyło się zebranie poufne pomocników masarskich, na którem tow. Daszyński wyjaśnił cel organizacyi, a w szczególności pożytek stowarzyszeń zawodowych. Przemawiali nadto tow. Fliszewski, Serkowski, F. Kunert i wielu innych. Z dyskusyi okazało się, że dola robotników masarskich równać się może chyba tylko doli piekarzów. W mniejszych pracowniach dzień roboczy trwa 12—14 godzin, w większych 18—20! Z soboty na niedzielę robi się całą noc, a odpoczynek niedzielny trwa tylko od godz. 10 lub 12 przed południem do godz. 10 wieczór. Chłopców bywa po pracowniach 2—4 razy tyle co czeladników, a i parobcy wykonywują robotę czeladzi, ma się rozumieć za daleko niższą płacę. Np. u Sztaleckiego jest czterech czeladników, 12 chłopców i 7 parobków, u cechmistrza Armółowicza 4 czeladników, 11 chłopców i 3 parobków. U tego ostatniego 11 chłopców śpi w jednej izbie, a u Świątka aż 15! U Armółowicza pracował długi czas pewien parobek zadarmo, a raczej za obietnicę, że p. pryncypał, jako radny miejski, wyrobi mu posadę pachołka. Majstrowie traktują wszystkich robotników przez „ty“. W takich warunkach pozostają robotnicy zajęci przy produkcyi żywności, a konsumująca publiczność nie ma nawet o tem wyobrażenia! W końcu uchwaliło zgromadzenie założyć stowarzyszenie zawodowe i wybrało tymczasowy komitet, mający się zająć wypracowaniem statutów.

Tarnów. W niedzielę d. 20 października odbyło się tutaj w hotelu „pod dębem“ konstytuujące zgromadzenie stowarzyszenia robotniczego „Bratnia pomoc“. Zgromadzenie zagaił tow. Feliks Szczepanik. Przewodniczącym wybrano Pawła Gonko, zastępcą przew. Jana Toszakowskiego. Do wydziału weszli: M. Krawczyk, P. Studnicki, F. Szczepanik, K. Szczepanik, Jan Gut, H. Probstein, L. Jaroszkiewicz, L. Ziembicki, K. Nosal, W. Gawęda. Na zastępców: F. Lotek, J. Bankiewicz. Do komisyi kontrolującej: W. Kędziorski, S. Galus, Z. Hoszowski. — Odczytano statut, który zgromadzenie przyjęło do wiadomości. Uchwalono następnie 25 ct. wpis na wstępne koszta i 10 ct. wkładkę tygodniową dla robotników zawodowych, a 8 ct dla robotników niezawodowych. Zgromadzenie na wniosek tow. Krawczyka uchwaliło prenumerować obowiązkowo dla członków „Naprzód“.

Następnie przewodniczący udzielił głosu tow. Misiołkowi z Krakowa, który omawiał znaczenie i potrzebę stowarzyszeń robotniczych, ale bez opiekunów i dobrodziejów, którzy szczególnie w Tarnowie robotnikom się narzucają. — Pomimo agitacyi ze strony przeciwnej nowemu stowarzyszeniu, na zgromadzeniu było obecnych około 200 osób, między temi i kilkanaście kobiet. Po zgromadzeniu wpisało się przeszło 100 członków, wpisywali się nawet z „Ojczyzny“. Dobrodzieje i opiekunowie nieproszeni tak się zajmują dolą robotników i tak dbają o ich grzeszne dusze, że agitowali u właścicieli domów, gdzie było wolne mieszkanie, aby „Bratniej pomocy“ nie wynajmowali lokalu.

Z warsztatów i fabryk.

Biada drobnym szewcom...! Rzemiosło szewskie upada niemal w całej Europie. W Anglii i Ameryce już od lat kilku niema właściwie rzemieślników szewskich, tylko są fabryczni robotnicy, a obok nich mała garstka „połatajków“ i jeszcze mniejsza ilość szewców wyrabiających zbytkowne obuwie. Podobna przemiana odbywa się obecnie w Niemczech i w Austryi.

Posłuchajmy, co o tem pisze organ rządu niemieckiego:

„Przemysł szewski wskutek ulepszeń technicznych, podzielił się dziś na dwie główne gałęzie, z których jedna wyrabia tylko cholewki, czyli części wierzchnie obuwia, podczas gdy druga zajmuje się wyrobem podeszew, obcasów i wykończeniem obuwia. Nasamprzód opanowały fabryki pierwszą gałąź i jakkolwiek machiny służące do wyrobu cholewek, znajdują się dziś w posiadaniu znacznej większości szewców, wyrób ten pozostał specyalnością fabryk, które dostarczają cholewek gotowych dziś szewcom niekiedy taniej, niż oni sami wyrobić je mogą. Praca pojedyńczego szewca

ogranicza się więc dzisiaj głównie na spojeniu i zeszyciu wierzchu i cholewki z podeszwą, czyli rzemiosło szewskie straciło zupełnie dawniejszą cechę rzemiosła pełnego.

Ale i w tej drugiej gałęzi ręczny przemysł szewski walczyć musi z groźną konkurencyą fabryk. W roku 1875 było fabryk takich w Niemczech 5, w roku 1882 w samej prowincyi nadreńskiej już 11, a w roku 1892 w jednem mieście Pirmasens, niemniej jak 98 fabryk obuwia gotowego, 5 fabryk obcasów, fabryka kopyt i kilka fabryk wyrabiających rozety do obuwia. Pracowało w tych fabrykach 15.000 robotników, którzy wyrobili 14 milionów par obuwia, wartości hurtownej 36 milionów marek! W Lipsku było w roku 1882 tylko 12 fabryk obuwia, dziś jest ich tam 21. Wynika z tych cyfr, że liczby z roku 1882 już nie dają wcale obecnie dokładnego obrazu położenia przemysłu szewskiego, że położenie to w ostatnich latach bardziej jeszcze zmieniło się na niekorzyść przedsiębiorstw pojedyńczych.

Różnica między produkcyą fabryczną, a produkcyą ręczną jest taka: W fabryce na jednego robotnika przypada dziennie 4 do 5 par gotowego obuwia, podczas gdy rzemieślnik, pracujący ręką przy wielkiej swojej pilności w tygodniu ledwie tyle par wykończyć zdoła, czyli, że pojedyńcza siła robocza w fabryce wydaje 6 razy tyle zysku, co praca pojedyńczego samodzielnego szewca!!“

A jakże mizernie przedstawiają się środki zaradcze dla drobnego rzemieślnika!

Środkami takiemi były mianowicie stowarzyszenia dla zakupna surowców i stowarzyszenia magazynowe, czyli dla sprzedaży wyrobów wspólnych. Ale o żadnem z stowarzyszeń takich nie można powiedzieć, iżby się rozwijało pomyślnie, przeciwnie upadały one jedno za drugiem. Stowarzyszeń zakupna było w Niemczech w 1877 roku 139, w 1888 roku 113, w 1890 r. 110, w 1891 r. 64, a w r. 1892 już tylko **59!** Ankieta Towarzystwa dla spraw socyalnych tylko o **2,** wyraźnie w dwóch takich stowarzyszeniach dowiedziała się, że jako tako prosperują! Innym grozi również upadek, a to samo powiedzieć można i o stowarzyszeniach dla sprzedaży.

To pisze oczywiście rządowy oficyalny organ, a nie żaden socyalista. Wobec takich faktów chyba ślepota nie chce zobaczyć nieuniknionego upadku drobnego rzemiosła w konkurencyi z maszyną i wielkim kapitałem.

Gmina jako wyzyskiwacz. Przy robotach murarskich w kanałach miejskich mają robotnicy po 60 ct. dziennej zapłaty. Wynosi to na tydzień 3 złr. 60 ct. za co robotnik ma przy dzisiejszej drożyźnie w Krakowie wyżyć. Murarze zawodowi zarabiają po 1 złr. dziennie, co również jest najnędzniejszym zarobkiem. Pytamy p. prezydenta miasta, czy wie o tym wyzysku siły roboczej i czy pozwoli, aby gmina dawała najgorsze przykłady prywatnym przedsiębiorcom, robotników zaś wzywamy, aby przystąpili do stowarzyszenia i nie dawali się tak bez oporu wyzyskiwać.

Przestroga. Robotnicy bocheńscy przestrzegają obcych towarzyszy przed przyjmowaniem pracy u niejakiego Wojciecha Samka w Bochni, pozłotnika, stolarza, malarza, jednem słowem wszechstronnego majstra. Praca trwa u niego od 6 rano do 7 wieczorem z półgodzinną przerwą na obiad. Płaci 4 złr. tygodniowo i nader lichy wikt, a robotnicy jego śpią na „bantach“ i na podłodze.

Tak wygląda życie człowieka pracy na naszej prowincyi!

Magistratowi do wiadomości. Major Kleinhändler, pokostnik (ul. Krakowska l. 43) zatrudnia dzieci lat 11 i 13 wbrew ustawie przemysłowej. Nie posyła ich oczywiście do szkoły przemysłowej i morzy głodem w ten sposób, że daje tym dzieciom po 10 cnt. dziennie na wikt, a od czasu do czasu karze je w ten sposób, że jeszcze z tego obciąga po 2 ct.! Co znaczą wszystkie ustawy przemysłowe, jeżeli najpierw niema komu w czyn ich wprowadzić, a równocześnie patrzy się przez palce, jak drobny przemysł wyzyskuje robotnika, aby tylko módz się wyratować z otchłani.

KRONIKA.

Cztery towarzystwa miłosierne zalecają składanie przez publiczność datków na ich cele, zamiast wyrzucania pieniędzy na zbytkowne, najczęściej niesmaczne oświetlanie grobów w Zaduszki. Nie wiemy dlaczego w tak nierozwiniętem jak nasze, społeczeństwie, właśnie na popieranie „dziadów“, a więc tzw. „lumpenproletaryatu“ należy wydawać pieniądze? I jeszcze gdyby była odpowiednia moralna społeczna kontrola nad sposobem rozdawania tych pieniędzy... Ale tak jak rzeczy stoją, uboższe warstwy ludzkości nie mają żadnego wpływu na rozdawanie funduszów np. takiego towarzystwa Wincentego á Paulo, gdzie rządzą bogaci i księża. Dlatego też ubożsi ludzie powinni na cele pożyteczne, na oświatę, na uobywatelenie, składać wdowie grosze, a nie na owe cztery towarzystwa, które afiszami się publiczności przypominają.

Urwało się ucho!... Według „N. Reformy“ podajemy w skróceniu przebieg rozprawy sądowej, odbytej w Gorlicach.

Dnia 16 b. m. odbyła się w tutejszym sądzie rozprawa karna przeciw Adolfowi Piaseckiemu, koncepiście namiestnictwa o obrazę czci ks. kanonika Józefa Męcińskiego, proboszcza z Małastowa, i o obrazę czci p. Wojciecha Biechońskiego, burmistrza miasta Gorlic. Rozprawę przeprowadził adjunkt p. Marcin Stuber.

Po odczytaniu skargi ks. Męcińskiego, domagającej się ukarania oskarżonego za to, że przeprowadzając 6 września 1895 prawybory w Małastowie, odezwał się do oskarżyciela w te słowa: „Ksiądz jesteś w śledztwie karnem, przeto wykluczam księdza od głosowania“, i że mu kazał opuścić lokal wyborczy, a tym sposobem obwinił go fałszywie o czyn karygodny, zaproponował sędzia oskarżonemu, aby ks. Męcińskiego przeprosił, na co dał oskarżony następujące oświadczenie: „ja to zrobiłem w urzędowaniu i chęci obrażenia ks. proboszcza nie miałem; zresztą ks. proboszcz otrzymał już satysfakcyę, bo nowe prawybory przeprowadzono i ks. proboszcz głosował, — pomimo tego ks. proboszcza przepraszam“.

Ks. Męciński zadowolnił się tem i od skargi odstąpił.

Przystąpiono następnie do odczytania skargi p. Biechońskiego o obrazę honoru.

Świadek Leon Matecki potwierdza w zupełności treść skargi i dodaje, że rozmowę rozpoczął oskarżony o wyborach i że 2 lub 3 razy tę zniewagę powtórzył.

Oskarżony: Ja o wyborach mówić nie zacząłem, bo to są rzeczy dla mnie nieprzyjemne i wstrętne.

Świadek Stanisław Kwaśny potwierdza zeznania p. Mateckiego.

Sąd uznał Adolfa Piaseckiego winnym przekroczenia z §. 496 u. k. i skazał go na 3 dni aresztu zamienionego na grzywnę 15 złr. — Oskarżony wyrok przyjął, a zastępca oskarżyciela zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary.

„Urwało się zatem ucho“ — młodemu koncepiście, który tak „sprężyście“ przeprowadzał wybory w Gorlicach.

Sprostowanie. W numerze 42 z dnia 17 października 1895 r. tygodnika „Naprzód“, w artykule pod napisem: „Tarnowscy klerykali“, umieszczono wiele rzeczy dotyczących mojej osoby, a wprost nieprawdziwych i mnie wielce ubliżających, przeto na podstawie §. 19. ust. pr. z r. 1862, proszę o ogłoszenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

Po pierwsze w dniu 13 paźdz. byłem po południu na ulicy Ogrodowej w lokalu „Stowarzyszenia robotników katolickich“ i jako prezes tegoż stowarzyszenia przemawiałem do zebranych członków. Zapytany przez nich, w jakim celu miałoby się odbyć zgromadzenie robotnicze „Bratniej pomocy“ w sali teatralnej, dałem wyjaśnienie, że będzie to najprawdopodobniej zgromadzenie socyalistyczne, że mogą oni pójść na nie i w danym razie, skoroby w przemówieniach były obrażone ich uczucia religijne lub narodowe, jako dobrzy katolicy mają obowiązek przeciwko temu zaprotestować słowy. Bynajmniej nie mówiłem „o drągach, kamieniach, ani o zabiciu tow. Daszyńskiego“. Owszem, zabroniłem im wszelkich ekscessów i zwróciłem uwagę na to, że za bójki odpowiada się przed sądem, a nadto, że miłość chrześcijańska nie pozwala nawet wrogów czynnie znieważać.

Tutaj zwracam uwagę, że wrzekomemu jednemu świadkowi — o jakim artykuł wspomina — mogę przeciwstawić najmniej stu członków wówczas zgromadzonych, do których przemawiałem.

Powtóre nieprawdą jest, jakobym „krzyczał z galeryi, wskazując na tow. Daszyńskiego: Zabijcie go! — Strąćcie go na dół! — Niechaj więcej nie mówi! itp., gdyż w czasie przebiegu całego zgromadzenia i przemówienia p. Daszyńskiego nie byłem wcale obecny ani na sali, ani na galeryi. Wszedłem do sali dopiero wówczas, skoro już zgromadzenie przez c. k. komisarza było rozwiązane, aby nakłonić członków „Towarzystwa robotników katolickich“ do spokojnego rozejścia się.

Po trzecie nieprawdą jest, jakoby „kilku rozgoryczonych robotników chciało mnie na miejscu obić i jakobym przed nimi uciekał“, gdyż nawet żadnej obelgi słownej nie słyszałem.

Po czwarte nieprawdą jest, że „jeden nieznany człowiek miał mnie poturbować“, gdyż liczni robotnicy z towarzystwa przezemnie kierowanego, chybaby nigdy na to nie pozwolili.

Po piąte nieprawdą jest, jakobym „nikczemnie podszczuwał robotników przeciw socyalistom“, gdyż członkom swego stowarzyszenia jedynie jasno przedstawiłem główne zasady socyalizmu, a zresztą napominałem ich i zachęcał do spokojnego się zachowania.

Po szóste nieprawdą jest, jakobym się nazywał „ks. Żyguła alias Żygulinski“, gdyż nazywam się ks. Zyguliński.

W Tarnowie 21 października 1895 r.

Ks. Dr. Michał Zyguliński.

O tem sprostowaniu w przyszłym numerze.
(*Redakcya*).

Dwóch chłopaków Wojciecha Gędźbę i Józefa Sadzińskiego oskarzono przed sądem o kolportaż odezw majowych tegorocznych. Ponieważ nie było świadków, przeto oskarzyciel publiczny uwolnił od oskarzenia Wojciecha Gędźbę, a potem przesłuchano tegoż jako świadka przeciw Sadzińskiemu. W ten sposób zdołano zasądzić Sadzińskiego na grzywnę 2 złr. lub 24 godzin aresztu.

Co kosztują odwiedziny cesarskie. Do „Frankfurter Ztg“ piszą z Londynu: Koszta, jakie poniósł lord Lonsdale z powodu krótkiego pobytu niemieckiego cesarza na jego zamku w Westmoreland, podają na 80.000 szterlingów, t. j. 960.000 złr. w. a. Z tego przypada na przyozdobienie Lowther Castle (zamek) 600 tysięcy, podczas gdy resztę wydano na osobne pociągi, uroczystości i t. d.

Rozprawa sądowa przeciw tow. Daszyńskiemu o występek z §§. 305 i 308 u. k. ma się odbyć 31 października. Występków tych miał się tow. Daszyński rzekomo dopuścić w mowie swojej na zgromadzeniu ludowem, kiedy przemawiał przeciw projektowi reformy wyborczej, wylęgniętemu w głowie p. Rutowskiego. Początkowe oskarżenie brzmiało w kierunku §. 302 (podburzanie do nienawiści przeciw klasom). Musieliby więc byli sądzić sędziowie przysięgli. Teraz zaś będzie sądził trybunał urzędniczy, ponieważ wyższy sąd sprzeciw tow. Daszyńskiego odrzucił.

POGANIE.

I.

Gdy Rzym się tarzał w zbytkach i rozpustach
I wyuzdane pieśni miał na ustach,
Gdy garść wybranych tonęła w rozkoszy
I rozrzucała pełne garści złota,
By życia użyć, nim go śmierć nie spłoszy,
Z miedzianem czołem zstępując do błota,
I z bladą trwogą pełzała spodlona
U stóp królewskich wielkiego Nerona,
I kiedy w Rzymie win płynęły strugi,
Unosząc wieńce przy ucztach zwiędniałe,
I tłum Krezusów miał tyle zasługi,
Że sobie żyły przecinał zaspałe —
U dołu tłumy marniały wzgardzone,
Co snu nie znały spokojnego w nocy,
Lecz wytężały wciąż oczy znużone,
Na łup oddane gwałtom i przemocy.

Aż w milionach wyrosłych wśród nędzy —
Co dostarczały krwawą pracą ramion,
Wybranej garści uciech i pieniędzy —
Pokrytych śladem niewolniczych znamion,
Powstał kult nowy, kult Chrystusów wiary.
Pogańskie rzesze strwożone zapałem
I tryufalnym rozgłosem fanfary —
Co pozywała pod nowe sztandary —
Chciały lud zmiażdżyć ramieniem skarlałem.
Lecz choć przez ciernie, przez krew i przez stosy
Stąpać musiały męczeńskie zastępy,
Choć krzyk rozpaczy bił nieraz w niebiosy
I burza rwała chorągwie na strzępy,
Tłumy wyznawców jak powódź wzbierały,
Hartowne wiarą w nowe ideały,
Aż runął wreszcie do stóp ich bóg stary,
Co na cześć własną wypróżniał puhary,
I co się tuczył pracą milionów,
Ochłap im tylko rzucając ich plonów.
Na dzikich gruzach dawnego ustroju,
Wyrosła młoda ludzkość z krwi i znoju
I umieściła potężna w swej sile
Napis: „poganie!“ na rzymskiej mogile.

II.

Minęły wieki. — W zbudowane gmachy,
Bije grom czasu i rozrywa dachy.
Więc nowa wiara w spruchniały dom wkracza,
W podwórza fabryk, na zagon oracza,
I silnym hymnem wstrząsa piersi ludu —
Co znowu wzamian śmiertelnych mozołów,
Ochłap dostaje z biesiadniczych stołów —
Aby był gotów do drogi, do trudu.
A kiedy pękną nakoniec okowy,
Co ruch krępują ludzkości swobodny,
I lud powita świt dnia purpurowy,
Co zajaśnieje nad ziemią pogodny,
Przyszłość umieści potężna w swej sile
Napis: „poganie!“ na nowej mogile.

A. Potocki.

Odpowiedzi redakcyi.

Wszystkim towarzyszom korespondentom. Zwracamy uwagę, że zamknięcie numeru następuje w środę. Rzeczy przysłanych we czwartek nie możemy już w numerze umieścić. Muszą zatem poczekać do następnego.

Towarzysze!

Dnia 27 b. m. o godzinie 10 rano odbędzie się w Stowarzyszeniu zawodowem robotników ceglarskich „Naprzód“, w sali p. Immerglücka przy ul. Zwierzynieckiej

ODCZYT

na który wszystkich członków Stowarzyszenia zaprasza **Zarząd.**

Stowarzyszenie „SIŁA“ w Krakowie
(Rynek — linia A-B)
urządza
w Niedzielę dnia 27 Października
PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.
PROGRAM:
„Na przekór“, krotochwila w 1 akcie.
Monolog.
„Lizka i Frycek“, operetka w 1 akcie.
Początek o godzinie 7 wieczorem.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.